

DANUTA PALUCHOWSKA

17 marca 2007 r. zmarła prof. Danuta Paluchowska. Uważała się przede wszystkim za historyka poezji. Nie „historyka literatury”, lecz właśnie – poezji. To, że w centrum jej zainteresowań znalazła się akurat poezja romantyczna wynikało zapewne w jakiejś mierze z personalnych doświadczeń jej uniwersyteckiej edukacji. Z nowoczesną metodologicznie, odsłaniającą nowe horyzonty poznawcze historią literatury zetknęła się bowiem przede wszystkim poprzez medium indywidualności Czesława Zgorzelskiego, którego akademicka dydaktyka miała wyraźnie romantologiczny i poetologiczny charakter. Ale ta naukowoliteracka preferencja Danuty Paluchowskiej dla poezji właśnie romantycznej miała oczywiście podstawy dużo głębsze niż uczestnictwo w seminariach, wykładach oraz inicjatywach naukowych Zgorzelskiego.

Poezja romantyczna to zresztą określenie umiarkowanie adekwatne – zbyt wąskie w odniesieniu do rzeczywistych literaturoznawczych kompetencji Paluchowskiej; zbyt szerokie w stosunku do jej autentycznych badawczych zamiłowań. W istocie bowiem interesowała ją prawdziwie poezja przede wszystkim liryczna; a właściwie należałoby powiedzieć: liryczny żywioł poezji romantycznej, realizujący się w obrębie rozmaitych literackich gatunków. Toteż z dużym uznaniem i satysfakcją przyjmowała na przykład opracowaną przez Mariana Bizana antologię *Ja Orfeusz*:

Użytkownik i miłośnik liryki Słowackiego chętnie godzi się na usztywnienie granicy, od której „zaczyna się” prawdziwy Słowacki, ale nie godzi się na jakąkolwiek granicę (wymaganą chociażby porządkiem edytorskim) zamykającą, zakreślającą liryczny dorobek poety¹.

W trzecioosobowej, dyskursywnej retoryce pada tu bardzo w gruncie rzeczy znamienne samookreślenie: „użytkownik i miłośnik liryki Słowackiego...”. Jeśli nawet bycie „miłośnikiem liryki Słowackiego” poniekąd mieści się jeszcze w szeroko pojętym zakresie zawodowych obowiązków romantologa, to już bycie „użytkownikiem” poza ten zakres wykracza. Jednak określenie to ujawnia – przynajmniej w jakimś stopniu – autentyczną motywację predylekcji Danuty Paluchowskiej dla romantycznej właśnie liryki. Jawiła się jej po prostu jako najbardziej użyteczna, najbardziej przydatna. Kierunek działalności naukowej wyznaczało więc doświadczenie praktycznej, utylitarnej wartości. Doświadczenie osobiste, ale zarazem mocno oparte na wiedzy o dziejach form artystycznych, topice, konwencjach literackich.

O tym, jak wyraziście i konkretnie istnieli dla niej wielcy romantycy, wiedzą wszyscy, którzy mieli okazję słyszeć subtelnie improwizowane, wyrafinowane kompozycyjnie wypowiedzi, formułowane w trakcie seminaryjnych i konferencyjnych dyskusji, czy też wygłoszane na użytek uczniów i współpracowników analityczne komentarze do ukazujących się edycji, monografii, studiów.

Wielkość artystyczna była dla niej aspektem wielkości w wymiarze ludzkim, osobowym, toteż lekko irytował ją – i zarazem szczerze bawił – protekcyjny ton, pojawiający się

¹ D. Z a m ą c i ń s k a. *Słynne – nieznanne. Wiersze późne Mickiewicza, Słowackiego, Norwida*. Lublin 1985 s. 43.

niekiedy w publikacjach traktujących z retoryczną dezynwolturą pewne kwestie z zakresu biografii i postaw pisarskich Mickiewicza czy Słowackiego. Zaś uczestnicy prowadzonych przez nią seminariów, którzy próbowali o nich pisać per „Adam” czy „Juliusz”, spotykali się z łagodnie ironicznym uśmiechem i komentarzem w stylu: „A cóż to za fraternizacja?”. Przy czym ów respekt dla wielkich romantyków daleki był od postawy hołdowniczego kultu. Było to raczej honorowanie obiektywnej wartości w sposób aktywny, taki, który zmuszał do lektury w najwyższym stopniu uważnej, zobowiązywał do stałego wyczulenia na badawczy stereotyp i zarazem do odpowiedzialności za słowo własne, pretendujące do roli komentarza wobec słowa wielkiego poety. Wychwytyjąc z niezrównaną przenikliwością najbardziej zakamuflowane intertekstualne odniesienia poezji współczesnej do tekstów oświecenia i romantyzmu, miała zarazem jasne i precyzyjne rozeznanie w zakresie neoromantycznych autokreacji, konstruowanych przez dwudziestowiecznych twórców; wyraźnie odróżniała czynne, autentycznie dialogowe zaangażowanie w tradycję literacką od ornamentacyjnej banalizacji kanonicznych wzorców.

Chociaż potrafiła pisać o literaturze w sposób sugestywny, poruszający i odkrywczy, to nie słowo pisane było najbardziej spektakularną sferą jej intelektualnej aktywności. Żywiołem Paluchowskiej było słowo mówione, dialog, dyskusja. Takie sokratejskie podejście nie było może zbyt rozsądne z punktu widzenia naukowego marketingu i autopromocji, jednakże dla jej uczniów stanowiło okoliczność niezwykle szczęśliwą, zwłaszcza że można było odnieść wrażenie, iż znacznie większą satysfakcję czerpała z inspirowania i wspierania ich publikacji niż z ogłaszania prac własnych.

Akademicką dydaktykę i formację naukową adeptów literaturoznawstwa traktowała poniekąd w kategoriach misji, powołania czy życiowego i badawczego zarazem projektu, realizowanego jednak w sposób swobodny, pełen humoru i autoironicznych, anegdotycznych narracji. Jak głębokie przesłanki miał jej błyskotliwy publiczny i prywatny dyskurs, świadczyć może dedykacja, jaką opatrzyła – na moje stanowcze żądanie – ofiarowany mi wreszcie (po parokrotnych, nie mniej stanowczych, nagabywaniach) egzemplarz książki *Słynne–nieznane*: „Poznawać (więc kochać!) poucza nieustannie Pana Darka Seweryna D. Paluchowska”.

W naukowej dyskusji nad tekstami literackimi stosowała niekiedy pewien nieco prowokacyjny zabieg hermeneutyczny: konfrontowała steoretyzowane konstrukcje interpretacyjne, naznaczone piętnem nazbyt spekulatywnej „naukowości”, z kategoriami czerpanymi z dziedziny doświadczenia potocznego, codzienności, życia społecznego w wymiarze osobistym. Bynajmniej nie w intencji jakiegokolwiek deprecjonowania problematyki nowoczesnego literaturoznawstwa czy kategorii, jakimi się ono posługuje; służyło to raczej wskazywaniu, że dobra literatura – nawet jeśli sięga w regiony metafizyki – zakorzeniona jest w cielesnej, moralnej oraz intelektualnej rzeczywistości biograficznej, a literaturoznawstwo musi tę okoliczność należycie honorować.

Innym charakterystycznym rysem jej postawy badawczej było ciągłe podawanie w wątpliwość przyjętych historycznoliterackich sądów i interpretacji – zarówno cudzych, jak i swoich własnych. Tego rodzaju rewizjonizm formował, zwłaszcza w odniesieniu do dojrzałych dzieł wielkich romantyków, dialektykę bliskości i obcości tekstu literackiego, który jawił się w dyskursie Paluchowskiej jako „swojski” i „cudzy” zarazem, z dynamiczną, zmieniającą się w zależności od kontekstu granicą między obiema domenami. Toteż historycznoliteracka teza czy interpretacyjny komentarz w zasadzie nie były dla niej wyrazem jakiejś

ustalonej raz na zawsze prawdy o Karpińskim, Mickiewiczu, Słowackim, Norwidzie, chociaż mógł stanowić obiektywną i trwałą wartość w procesie rozumienia i poznania, jako rozwiązanie problemu zadowalające na danym etapie rozwoju technik badawczych i metodologicznej świadomości.

Stosowana przez nią z wirtuozerią dezorientująca, a niekiedy wręcz gorsząca co skromniejsze umysły, technika prowokacji intelektualnej korespondowała w niezwyklej sposób z fascynacją późnym Słowackim: można bowiem dopatrzeć się w tym procederze pewnego rodzaju analogii do „genezyjskiej” myśli autora *Króla-Ducha* – mianowicie supozycji, że również w historii literatury droga rozwoju wiedzy nie poprzez recepcję „słusznych”, gotowych tez, lecz raczej poprzez ciągłe wyrzekanie się utrwalonej „formy”, grożącej „zaleniwieniem ducha”. Przy czym tę zasadniczo rewizjonistyczną postawę łączyła Paluchowska z głębokim respektem dla tradycji badawczej; nie tylko w odniesieniu do tak „klasycznych” autorów, jak np. Kleiner, Borowy, Zgorzelski – także do prac kolegów-literaturoznawców z jej pokolenia.

Chociaż żywo interesowała ją kwestie związane z interpretacją tekstów, zwłaszcza poetyckich, a jej głos w prowadzonych na ten temat dyskusjach często wskazywał niedostrzeżone aspekty semantyczne i odniesienia literackie oraz kulturowe – to tego rodzaju problematykę traktowała ostatecznie z niejaką rezerwą, wysoko natomiast ceniła badania *sensu stricto* filologiczne; we wstępie do książki *Słynne – nieznanne* zaznaczała to wyraźnie:

W gruncie rzeczy [...] autorka największym zaufaniem i zainteresowaniem darzy zupełnie inny gatunek prac polonistycznych niż „opisanie świata poezji”, interpretacje – nie dające żadnych gwarancji obiektywizmu [...], przeciwnie – wymagające nawet demonstrowania tzw. subiektywności, osobistej „wrażliwości”, mobilizacji szczególnej frazeologii wspierającej „niezależność i nowość” stanowiska. Prace edytorskie, bibliograficzne, słownikowe, komentatorskie – oto jedyne możliwości prawdziwie obiektywnego istnienia filologii².

Co więcej, w cytowanym studium czuła się zobowiązana podkreślić tę hierarchię naukowej doniosłości nawet w kontekście polemiki, dotyczącej jednego z Norwidowskich liryków:

Cóż z tego, że tak krytycznie i „z góry” pozwoliłam sobie potraktować uwagi J. W. Gomulickiego? Mogę istnieć bez wielu aprobatywnie tu przywoływanych prac, a bez owoców jego pracy – nie³.

Świadectwem jej własnych kwalifikacji filologicznych może być krytyczna edycja tekstów poetyckich Tomasza Zana, opublikowana w VII tomie „Archiwum Literackiego” z roku 1963.

Liryka była dla niej rodzajem o największym potencjale oddziaływania – znaczna część pisarstwa naukowego Zamącińskiej (bo tym nazwiskiem sygnowała wszystkie swoje publikowane teksty) to właśnie ukazywanie obszarów, mechanizmów i skutków tego oddziaływania. Czyli – studia dotyczące funkcjonowania tradycji literackiej. W gruncie rzeczy nie zadowalała jej strukturalistyczna konstatacja, że tradycja formuje się w wyniku swobodnej

² Tamże s. 8.

³ Tamże s. 76.

selekcji rozwiązań i odniesień oraz układania ich w nowe, arbitralnie skonstruowane konstelacje. W dziedzinie tradycji Zamaćńska widziała bowiem także problematykę w istocie aksjologiczną i moralną. Można by to ująć tak: według niej wielka tradycja nie jest „bezcenna” – ma ona moc sądenia tego, kto po nią sięgnie. Innymi słowy, dla Zamaćńskiej problematyka konwencji artystycznych, chociaż podlega opisowi w technicznych kategoriach poetyki historycznej, to jednak pozostaje w logicznej i moralnej zarazem domenie prawdy i fałszu. Najwyraźniej chyba widać to w rozprawie „*Znalezione piórko*”, poświęconej tradycji Norwidowskiej w tekstach Przybosia:

Lektura Przybosia – niezależnie od tematu – zawsze wprowadza w świat doskonale izolowany, nie mamy możliwości pomieszania kategorii: „życie” nigdy nie wdiera się poza kordon wyznaczony przez „język w języku”, choćby to były teksty najbardziej „naturalistyczne”. Norwid, ten przecież bardzo świadomy „poeta i sztukmistrz”, nie tylko nie zatrzymuje nas w „świecie sztuki”, ale przeciwnie, używa ostentacyjnych wręcz sposobów, by czytelnika zeń wypchnąć⁴.

Rozprawa ta mówi nie tylko o Przybosiu – mówi też, może nawet mówi więcej, o Norwidzie Zamaćńskiej. W zakończeniu jej wywodu staje się oczywiste, że czytanie Przybosia staje się niemal pretekstem do powiedzenia czegoś ważnego o Norwidzie – i o jego XX-wiecznych czytelnikach:

A zatem u Norwida Przyboś-poeta się „nie zapożyczył, tak jak „zapożyczył” się u Słowackiego na przykład. Jest to jednak tradycja najbardziej go obnażająca, zdzierająca okrutnie wielkie uroki awangardowego języka [...]. Ale zapytajmy: czy to naprawdę do Przybosia-poety, [...] adresowane są twarde słowa Norwida? [...] Pisarstwo Przybosia stało się w moich rozważaniach dogodnym katalizatorem. Bo to dla nas wszystkich – pasażerów „Cywilizacji”, pełnych radości, „że wszystko dokoła jest tak równo, pięknie i gładko” – lektura Norwida jest ową „próbą”, czytaniem rekolekcyjnym⁵.

Jednak Norwid Zamaćńskiej objawił się w pełni dopiero kilkanaście lat później, w ostatnim rozdziale książki *Słynne – nieznanne*. Cel badawczy, jaki sobie stawiała, wyglądał z pozoru bardzo skromnie:

Ponowna lektura rozpraw o Norwidzie [...] uświadomiła mi, że mogę już tylko przedstawić jakieś „glosy do...”, drobne korekty, propozycje innej lektury. We wszystkich tych notatkach usiłuję pokazać „mojego” Norwida: poetę emocji – nie intelektu, poetę „dopowiedzeń” i poetę-wizjonera⁶.

Wszystkie te zastrzeżenia miały jednak więcej wspólnego z faktem, że książka była przeznaczona do przedłożenia w sformalizowanym i zrygoryzowanym przewodzie habilitacyjnym, niż z rzeczywistą wagą prezentowanej tam tezy. W rzeczywistości owe „glosy”, „korekty” i „notatki” znalazły się w astronomicznej odległości od naukowego przyczynkarstwa. Analizy, zestawienia i komentarze zawarte na tych kilkudziesięciu niezbyt

⁴ „Roczniki Humanistyczne” 1971 z. 1 s. 210.

⁵ Tamże s. 218.

⁶ *Słynne – nieznanne*, s. 60-61.

dużego formatu stronach przynosiły gruntowną i błyskotliwą rewizję całego norwidologicznego paradygmatu.

Rozsianym w książce *Słynne – nieznanne* deklaracjom na temat subiektywizmu rozważań autorki nie należy jednak ani do końca wierzyć, ani też traktować jako technicznego wybiegu, mającego uprzedzić potencjalne zastrzeżenia recenzentów habilitacyjnych. Niosą one w sobie element intelektualnej prowokacji, bo przecież taki wynikający z subiektywnego doświadczenia czytelniczego sposób rozumienia tekstów w istocie okazywał się weryfikowalny w kategoriach literaturoznawczej metodologii, owocny poznawczo, inspirujący. We wstępie do książki autoironicznie usprawiedliwiła swą „[...] nierządką dziwaczość [...] lektury (szczególnie Słowackiego i Norwida), jej prywatność sprzeciwiającą się literaturoznawczym lekcjom [...]”⁷, ale – paradoksalnie – jej interpretacyjne komentarze do liryków Norwida ujawniają właśnie „dziwaczość” głównego nurtu XX-wiecznej, spżowowo moralistycznej recepcji autora *Vade-mecum*. Zaś ta rzekoma „subiektywność”, „dziwaczość”, „prywatność” okazuje się w gruncie rzeczy niczym innym niż ograniczeniem na – własny użytek – retorycznej zasady *decorum*, obowiązującej przecież także w akademickich pracach historycznoliterackich. I mimo to – a może właśnie także dlatego – jej interpretacyjne komentarze do liryków Norwida należą do najgłębszych, najbardziej wnikliwych wypowiedzi, jakie na ten temat istnieją w literaturze przedmiotu.

Także Słowacki Zamącińskiej istnieje nie tylko w książce *Słynne – nieznanne*. Również i w tym przypadku medium umożliwiającym obiektywizację własnego doświadczenia liryki wielkiego romantyka stała się w pewnej mierze poezja Przybosia. To uprzywilejowanie tekstów Przybosia jako pola obserwacji tradycji romantycznej w poezji XX wieku bynajmniej nie wynikało z jakiejś szczególnej fascynacji autorki jego twórczością samą w sobie. W szkicu „*Widzę naprzód o wiek?*” stwierdziła nawet:

Nie zauważyłam nigdy nikogo „z dobrej woli” czytającego Przybosia! Historycy i krytycy poezji tylko udają, że ich Przyboś nie nudzi⁸.

Dlaczego zatem sama autorka „z dobrej woli” czytała Przybosia? A nawet – z rzadka, ale jednak – zdarzało jej się przywołać jakąś jego frazę w kontekście dyskusji o ponadhistorycznych cechach języka poetyckiego czy dziejach motywów słownych. Badawczą uwagę, jaką poświęciła mu Zamącińska, zawdzięczał Przyboś nieoczywistym, zawołanym związkom swej „poetyki immanentnej” z poetycką wyobraźnią wielkiego romantyzmu. Im bardziej związki te były pokrętne i sprzeczne z jego deklaratywnym programem pisarskim, tym bardziej atrakcyjne pole badawcze stanowiły dla Zamącińskiej. A już jako najbardziej osobliwe jawiły jej się w twórczości Przybosia odniesienia do liryki Słowackiego.

Wskazując i dokumentując te związki, na marginesie szkicowych analiz i egzemplifikacji zamieściła uwagę, która migawkowo ujawnia jakąś przesłankę jej pisarstwa naukowego:

⁷ Tamże s. 8.

⁸ „*Widzę naprzód o wiek?*” W: *Studia z teorii i historii poezji*. Część II. Red. M. Głowiński. Wrocław 1970 s. 266.

Wydaje się, że to rozpoznawanie w tekstach żyjącego poety nowego kształtu dawnych odkryć jest jakby najbardziej bezpieczną, najbardziej niesentymentalną, najbardziej zobiektywizowaną kategorią „przeżycia lirycznego” dostępnego historykowi poezji. [...] Tak więc fakt, że teksty Mickiewicza, Norwida, Słowackiego znajdują swoje niepowtarzalne życie (życie na innych prawach niż życie cytatu i aluzji) w tekstach Przybosa, staje się racją czytania i przyjmowania tej poezji⁹.

Ten skromny, dygresyjny autokomentarz pokazuje już – choćby szczątkowo – na czym opierał się nigdy nie wyłożony w języku teorii „projekt badawczy” Zamaćnińskiej. Choć tak ostentacyjnie „w teoriach skąpa” i prowokująca nacechowanymi emocjonalnie kategoriami („przeżycie”, „wzruszenie” ...), znalazła przecież pewnego rodzaju metodę przewyciężenia i owocnego poznawczo spożytkowania opozycji między indywidualnym doświadczeniem komunikacji lirycznej a wymogami historycznoliterackiego dyskursu. Hermeneutyczne powinowactwo takiej postawy wydaje się tu dość oczywiste.

Swoje doświadczenie późnej liryki Słowackiego przedstawiła w książce *Słynne – nieznanne*, w rozdziale *Historyk poezji wobec „liryki lat ostatnich”*. Osobliwość tego tekstu polega na tym, że nie znajdziemy w nim żadnych wyraźnych „analiz” wierszy Słowackiego, żadnych skonkretyzowanych „propozycji badawczych” czy „historycznoliterackich opisów”, spełniających standardowe oczekiwania, żywione w stosunku do rozpraw na temat romantycznej poezji. Zamiast tego autorka dowiodła – znów posługując się poetyką subiektywnej rzekomo refleksji – jak w gruncie rzeczy beztrąsko historycy literatury obchodzą się z tekstami, które właściwie nie przystają do najbardziej nawet rozległego „horyzontu oczekiwań” odbiorcy, będącego człowiekiem w miarę normalnym, to znaczy podlegającego typowym uwarunkowaniom w kategoriach psychologicznych i społecznych.

[...] wiersze późne Słowackiego zawierają w sobie tak ostentacyjną elitarność doznań i języka, że doprawdy trudno się dziwić jak gdyby obcości, właśnie „nieludzkości” tego świata poetyckiego. [...] Jako czytelnik wierszy Słowackiego czuję się zawsze parwienuszem¹⁰.

Autoironiczne oświadczenie nie jest tu tylko osobistym wyznaniem. Jest uprzejmym sposobem prowadzenia polemiki z tradycją badawczą.

[...] czytelnik późnych wierszy Słowackiego zachowuje się tak, jak Grabiec wobec Goplany: widzi ją, chciałby „pomacać” jak swoją, ale przecież tylko własną cielesność, ograniczenie może bardziej uświadomić – [...]. Wydaje mi się więc, że wszelkie nasze (zwerbalizowane i opublikowane) konkretyzacje liryki lat ostatnich Słowackiego trochę ignorują jej rzeczowy kształt [...]. W istocie jest to świat zamknięty. Jego skrajna podmiotowość nie honoruje już żadnej konwencji komunikacyjnej, nie chce zachowywać nawet pozorów¹¹.

Myślenie Zamaćnińskiej o poezji zawsze miało podłoże filologiczne. Powoływała się na emocje i wzruszenia liryczne, ale chłodno i analitycznie czytała układy słów formujące poetycki utwór. Również jej pogląd na Słowackiego „lirykę lat ostatnich” opierał się na

⁹ Tamże s. 275.

¹⁰ *Słynne – nieznanne* s. 51.

¹¹ Tamże s. 52.

ważnej lekturze, uruchamiającej wszystkie niezbędne konteksty historycznoliterackie i biograficzne.

W precyzyjnych egzemplifikacjach – odwołujących się także do tych najbardziej znanych i najszerzej opisywanych tekstów Słowackiego z lat czterdziestych – pokazała całkiem wyraźnie, że obraz rzeczywistości ewokowany przez „lirykę lat ostatnich” nie pozostaje w żadnej wymiernej relacji do świata, w jakim żyjemy i w jakim uprawiamy zawodowo tzw. badania literackie. Wskazała miejsca, w jakich standardowe i stosowane w poprawny sposób instrumentarium historyka literatury natrafia na nieprzekraczalną barierę mentalnej obcości.

W wywodzie Zamącińskiej nie ma żadnych „mistycznych” ekscytacji, nie ma też żadnego kryptobiografistycznego moralizowania, które niekiedy uchodzi za personalizm w badaniach literackich. Ostatecznie niemożność lirycznej percepcji i recepcji ujmowała w sposób techniczny – jako wynik „niezwykłości człowieka-podmiotu poezji stworzonej przez Słowackiego”¹². W sytuacji, gdy w literaturze przedmiotu pojęciowa zbitka „liryki mistycznej” na dobre stawała się w odniesieniu do późnego Słowackiego bezrefleksyjnie stosowaną etykietką, Zamącińska rzuconą jakby mimochodem uwagą z niemal zdroworozsądkową oczywistością potrafiła zwrócić uwagę na fakt, że między kategoriami „liryczności” i „mistyczności” zachodzi zasadnicza opozycja; i zarazem wskazywała tym samym właściwe proporcje dla przedmiotu swych rozważań:

Nikt nie mówi, że pisma Jana od Krzyża czy Teresy z Avila mają walor liryczny. Odślaniają one (na ile pozwala konwencja języka) życie duszy. Analogicznie należałoby traktować późne fragmenty i zapisy Słowackiego – odślaniają one pejzaż wewnętrzny tak bogaty i tak niezwykły, że trudno doprawdy zrozumieć, jak można mówić z tej okazji „poezja ludzka”¹³.

Mickiewicz był dla Danuty Paluchowskiej poetą absolutnym. Ale jego wizerunek w piśmiarstwie naukowym Zamącińskiej jest może najtrudniejszy do scharakteryzowania. W młodzieńczej rozprawie *Ze studiów nad kompozycją wierszy lirycznych Mickiewicza* z roku 1960 autorka spłacała jeszcze metodologiczny dług, zaciągnięty u Czesława Zgorzelskiego. Ale „Mickiewicz Zamącińskiej” ze szkoły Zgorzelskiego się nie wywodzi. To w rozprawie opublikowanej dziesięć lat później najjaśniej przedstawiła swą motywację do zajmowania się romantycznymi odniesieniami w poezji XX-wiecznej:

Nie można bowiem ukrywać, że jednak większe i największe przywiązanie autorki tych uwag leży po stronie poezji romantycznej, że bardziej tu zależy na pokazaniu jej siły, ciągle kształtującej, niż na spokojnym opisanu wszystkich rysów poezji Przybosia. [...]

Pokazać życie prawdziwe poetów z odległej epoki, pokazać istnienie ich mowy w najbardziej ambitnej, najbardziej skierowanej ku dziś liryce Przybosia – to rzeczywisty zamiar autorki¹⁴.

Nie tylko w poezji pokazała owo XX-wieczne „życie prawdziwe poetów z odległej epoki”. Liryczny potencjał odślaniała także we współczesnej prozie krytyczno- i histo-

¹² Tamże s. 55.

¹³ Tamże s. 54.

¹⁴ *Przyboś wobec Mickiewicza*, „Roczniki Humanistyczne” 1970 z. 1 s. 162.

rycznoliterackiej. Najbardziej wyraziście wskazała ten fenomen w obszarze badawczej recepcji liryków łożańskich.

[...] im czytelnik był programowo dalszy od postawy religijnej, im bardziej manifestował swoją świeckość i nowoczesność [...], tym wyraźniej kłękał i poszukiwał utraconego w późnej liryce Mickiewicza, tym liturgiczniej ją traktował – wystarczy porównać tonację Przybosa z powściągliwym opisem Zgorzelskiego¹⁵.

Z pozoru uchylając się od lektury Mickiewiczowskich tekstów, wycofując się na poziom metakomentarza, wypowiedziała Zamaćńska może najbardziej fascynującą uwagę, spośród tych, jakie w ogóle sformułowano na temat łożańskich wierszy:

Skromny kształt wierszy łożańskich ma dziwną właściwość: wyzwalania, odkrywania najbardziej zwykle skrywanych predylekcji uczuciowych i umysłowych uczonego Odbiorcy-interpretatora. One same – wiersze – pozostają jakby w cieniu, na plan pierwszy wybijają się te właśnie niby służebne wypowiedzi, które miały być wprowadzeniem do lektury Mickiewicza [...]. Mamy wrażenie, jakby zabiegi interpretatorów ani pomagały, ani przeszkadzały w rozumieniu tych tekstów¹⁶.

Zamiast samymi łożańskimi lirykami zajęła się natomiast „intensywnym, choć utajonym życiem wierszy medytacyjnych Mickiewicza”¹⁷ w tekstach Przybosa, Różewicza, Baczyńskiego, Miłosa, Iwaskiewicza. Trudno wskazać lepszy przykład zastosowania w historycznoliterackim dyskursie Norwidowskiego „przemilczenia”, „białego kwiatu”.

Do liryki łożańskiej nawiązywał ostatni opublikowany tekst Zamaćńskiej: okolicznościowy druk z okazji jubileuszu Mariana Maciejewskiego. W zamieszczonej na wstępie dedykacji napisała:

[...] moje przesłanie dla Ciebie jest w gruncie rzeczy namową, zachętą do rezygnacji z dalekich wątków interpretacyjnych, filozoficznych, na rzecz wcielenia właśnie codzienności kulturowej, zawodowej, obecnej w tekstach Poety od czasów filomackich po ostatnie lata życia i twórczości¹⁸.

W tym przesłaniu, utrzymanym w poetyce osobistego zwrotu do adresata, zawiera się nie tylko wyraz osobistej przyjaźni; mieści się tam również konkretny filologiczny i metodologiczny postulat. Staje się to jasne, gdy zapoznamy się z mini-esejem Zamaćńskiej, jaki się w tej broszurce znajduje, poświęconym wierszowi *Polaty się łyzy...* Jest to skądinąd liryk, którego pierwodruk w „Czasie” z roku 1859 ona właśnie odkryła. Punktem wyjścia jej interpretacji są zachowane notatki z wykładów łożańskich Mickiewicza. Zamaćńska rzeczywiście pokazała, na czym polega owo „wcielenie codzienności kulturowej, zawodowej” w tekście poetyckim. Oto cytat z notatek łożańskiego wykładowcy, dotyczący znanego mu stanu badań nad periodyzacją literatury łańskiejskiej:

¹⁵ *Słynne – nieznanne* s. 28.

¹⁶ Tamże s. 27-28.

¹⁷ Tamże, s. 29.

¹⁸ *Drogi Marianie...* Kielce 2007 s. 1.

Antoni Sabellicus (ustanawia): dzieciństwo (Infantia), do pierwszej wojny punickiej; młodość (Adolescentia), do zburzenia Kartaginy i Koryntu; wiek męski (Aetas virilis), do Trajana; [...] ¹⁹

I komentarz autorki:

To wyciąg z notat. Wiemy jak bardzo pracował Mickiewicz przygotowując wykłady. Ileż razy musiał użyć „dzieciństwa, młodości, wieku męskiego” w łacińskim, polskim, francuskim, by dokonać tego przekształcenia pracy filologicznej w notatkę liryczną? Biografię własną uporządkować według Sabellicusa, Facciollattiego, Funkego...? ²⁰

Zwarty, skondensowany komentarz autorki do jednego tekstu staje się tu w jakiś sposób ekwiwalentem całych tomów – napisanych już i tych, które nieuchronnie zostaną jeszcze napisane – o tradycjach klasycznych w twórczości Mickiewicza.

Można ubolewać, że ta właściwa Danucie Paluchowskiej głębia rozumienia i umiejętność objaśniania, czym naprawdę jest wielka poezja romantyczna – pozostaje w tak osobliwej dysproporcji do zasobu jej publikacji. Można jednak się cieszyć, że tak twórcza, oryginalna i odsłaniająca nowe horyzonty hermeneutyka tradycji znalazła choćby tylko ułamkową i fragmentaryczną obiektywizację pisarską.

Dariusz Seweryn

DARIUSZ SEWERYN – dr hab., prof. Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II, Katedra Literatury Polskiej Oświecenia i Romantyzmu. Adres: Al. Raclawickie 14, 20-950 Lublin, tel. 081 445-44-43.

WOKÓŁ *QUIDAMA* W 150. ROCZNICĘ POWSTANIA UTWORU (COLLOQUIA NORWIDIANA IX)

W dniach 27 kwietnia–4 maja 2007 r. odbyły się IX Colloquia Norwidiana. Organizowane co dwa lata przez Instytut Badań nad Twórczością Cypriana Norwida KUL przy współdziałaniu Fundacji Norwidowskiej spotkania podejmują wybrane ważne zagadnienia dotyczące twórczości Norwida. Na obecną sesję, która wyjątkowo odbyła się nie jak dotychczas w Kazimierzu Dolnym, ale w Rzymie, złożyło się kilkadziesiąt referatów poświęconych *Quidamowi* w związku ze 150. rocznicą powstania poematu. Wybór miejsca wiązał się z faktem, że jak żaden inny utwór poety jest *Quidam* osadzony w realiach Wiecznego Miasta, odwołuje się do jego topografii, atmosfery, kultury etc. Stąd zrodził się pomysł mówienia o Norwidowskim Rzymie właśnie w Rzymie. Warto również podkreślić, iż były to pierwsze Colloquia Norwidiana poświęcone tylko jednemu utworowi.

¹⁹ Tamże, s. 6.

²⁰ Tamże, s. 7.